

# Między nami frajerami

## Okruchy ekozoficzne

Leży mi na sercu dobro przyrody. Uważam, że powinniśmy ograniczać nasze zachcianki i w ten sposób minimalizować negatywny wpływ na środowisko. Dajmy na to rezygnuję z długiego prysznicu albo decyduję się nie polecieć samolotem na wakacje na inny kontynent. Co na to inni?

Inni w zdecydowanej większości mają to gdzieś. Zjadają się mięsem, słodyczami z olejem palmowym, wożą się SUV-ami, latają samolotami, biorą długie prysznice albo (co gorsze) codzienne kąpiele w wannie. Wiem, że jeśli do nich dołączę, jeśli wszyscy będziemy tak postępować, to czeka nas katastrofa. Ale jeśli wytrwam w swoich prośrodowiskowych postanowieniach jako jeden z nielicznych, a większość będzie sobie używać do woli, to katastrofa tak czy inaczej nastąpi. Nie dość, że sobie odmówię tych wszystkich wygod i przywilejów, to jeszcze nic z tego nie będzie. To się nazywa prawdziwe frajerstwo. Czyż nie lepiej już sobie odpuścić i przynajmniej mieć trochę przyjemności, zanim świat się rozsypie?



I kto tu jest frajerem. Fot. Ryszard Kulik

Powyższe rozterki przeżywa sporo osób. We współczesnej psychologii to zjawisko nosi nazwę dylematów społecznych. Pokazują one napięcie między interesem jednostki a dobrem wspólnym, które, jak wskazują badania m.in. Van Lange, najczęściej przegrywa w konfrontacji z egoistycznymi i rywalizacyjnymi motywami. Dzieje się tak szczególnie, jeśli danej społeczności nie udaje się wspólnie uzgodnić norm zachowania i następnie egzekwować ich w transparentnej formule, gdzie wszystkim wiadomo, kto i jak powinien postępować. To właśnie dlatego międzynarodowe wysiłki na rzecz ograniczenia emisji gazów cieplarnianych są tak nieskuteczne. Tkwimy po uszy w marazmie, bo nikt nie chce być frajerem, nawet jeśli świat ma zginąć.

Ale jeśli nie chcemy przyczyniać się do katastrofy, to czy jesteśmy skazani na frajerstwo? To dotkliwe uczucie wskazuje na wewnętrzny konflikt, w którym po jednej stronie jest przyjemność czy wartość, z których trzeba zrezygnować, a z drugiej jest inna wartość, do której chce się dążyć. Frajerem jest ten, kto rezygnuje z pierwszego, wiedząc, że nie osiągnie drugiego.

Załóżmy, że świata nie da się uratować. Po co więc się samoograniczać? Dopóki robię to dla określonego rezultatu kiedyś w przyszłości, w dodatku mocno niepewnego, to rzeczywiście narażam się na bycie frajerem. Jestem wewnętrznie rozdarty i niepewny, czego tak naprawdę chcę tu i teraz. Frajerstwo jest więc chorobą duszy, jest wewnętrznym rozłamem w świadomości, która nie w pełni dojrzała do spójnej decyzji. Poczucie frajerstwa zakorzenione jest w pragnieniu bycia podobnym do

innych, do większości, która się nie przejmuje, choć zachowuje się nieetycznie.

Bo czy jeśli wszyscy wokół kradną, to ja też mam sobie na to pozwolić? Ile osób ma przestać kraść, żebym i ja zdecydował się na uczciwe zachowania?

Tego rodzaju dylematy wskazują na brak wewnętrznej spójności, na niejasność co do motywów własnego zachowania, na wewnętrzny rozłam. To właśnie jest przypadek frajera.

Bo nawet jeśli świat nie przetrwa, a ja się samoograniczę już teraz, to mogę być wolny od dojmującego poczucia frajerstwa. Warunkiem w tym przypadku jest jednak wybór samoograniczenia się jako korzystnej **dla siebie** opcji. Jeśli na głębokim poziomie jestem w zgodzie ze sobą i światem, to po prostu pewnych rzeczy nie robię. I nie dlatego nawet, że się samoograniczam, ale dlatego, że nie mogę inaczej postąpić. To nie jest ruch przeciwko sobie wzmacniający wewnętrzny konflikt, tylko ruch za sobą, gdzie „ja” rozumiane jest znacznie szerzej niż tylko w odniesieniu do własnego ego. Inaczej mówiąc, dobro wspólne jest moim osobistym dobrem, a moje osobiste dobro jest dobrem wspólnym. Podobną myśl wyraził Theodore Roszak, twórca ekopsychologii, gdy podkreślał, że potrzeby planety są potrzebami człowieka, a potrzeby człowieka są potrzebami planety. W takim wymiarze nawet jeśli będę jedyną osobą na świecie, która troszczy się o środowisko, to zrobię to, choćby świat miał się skończyć jutro. W tym znaczeniu samoograniczanie się jest uwolnieniem się od własnego małego „ja”.

Zatem poczucie frajerstwa jest stanem świadomości i wskazuje na pracę do wykonania. Trzeba przede wszystkim zobaczyć tego frajera w sobie i rozpoznać wewnętrzny konflikt, którego jest wyrazem. A następnie objąć go czułym aktem zrozumienia. Frajer jest głodny i nienasycony, bo oddzielony od źródła. Praca nad poszerzeniem swojego „ja”, nad odkrywaniem siebie w naturze, jest okazją do przekroczenia tego ograniczenia. Połączenie ze źródłem życia jest w stanie ukoić frajera, pozwala włączyć go w całość, w której nie ma już rozłamu i podzielenia.

Ten stan spójności daje moc, by robić swoje niezależnie od tego, co robią inni i jakie to może mieć konsekwencje dla świata.

Ryszard Kulik